

Obudził się kilkanaście minut wcześniej, zanim budzik zaczął wygrywać swoją codzienną melodię. Powietrze poruszało odsłoniętymi zasłonami i ślizgało się po odkrytym kawałku skóry. Poczuł chłód. Leżał z zamkniętymi oczami słuchając szelestu wiatru i nieznośnego gruchania gołębia, przylatującego od kilku dni na jego balkon. Nawet nie chciało mu się dosięgnąć ręką jakiegokolwiek przedmiotu, którym mógłby rzucić w szybę by przegonić natręta. Zostało jeszcze odrobinę czasu do rozpoczęcia całego rytuału dnia. Spektaklu, w którym odgrywał pierwszoplanową rolę, której wcale nie chciał. Wstał powoli odwołując moment zero do maksymalnych granic. Podeszedł do biurka i wlepił wzrok w niebieską okładkę kilkustronicowej książeczki. Otworzył na stronie zapisanej cyframi umiejscowionymi w idealnych kolumnach, niezmiennie analizowanymi i studiowanymi każdego ranka i wieczora. Wszystko wyglądało idealnie. Mieściło się w granicach i normach ogólnie przyjętych i narzuconych. Wiec jak długo jeszcze? Kilkanaście dni, pomyślał. Wtedy obraz nabierze krystalicznej przejrzystości, cyferki zostaną zinterpretowane przez fachowców. Poszedł do kuchni nastawić wodę na kawę. Stop. W głowie przebłysk świadomości przypominającej bezlitośnie o zakazach i nakazach. Ok, nie będzie kawy. Wygrzebał ostatnią torebkę herbaty i zanotował, że wracając powinien zaopatrzyć się w nowe opakowania. Rytuał powtarzał się od kilku dni. Od kilku dni starał się walczyć ze wszystkimi swoimi przyzwyczajeniami. Krzywił się grymasem złości, kiedy przypominał sobie, że dzisiaj znowu będą go pytać, będą dzwonić. Do diabła z tym wszystkim. Był zmęczony. Najchętniej zagrzebałby się w kolorowej pościeli i zatopił w apatii. Zwyczajnie poddał się kolejnym chwilom, w którym nic nie musiałby robić. Wracając do pokoju chwycił niebieską książeczkę i z całej siły rzucił o gładką ścianę pokoju. Nienawidził jej, bo ona przypominała mu o przeszłości. Kilka głębokich wdechów, odliczanie wstecz i norma została osiągnięta.

Zaczynał się kolejny dzień odmierzany cyferkami w kolejnej rubryce.

Zazwyczaj poruszał się szybko z lekko pochyloną głową jakby chcąc uniknąć spojrzeń obcych ludzi, którzy przecież nic o nim nie wiedzieli. Był typowym przechodniem miasta podążającym w określone miejsce. Z punktu A do punktu B. Gdyby ktoś z mijanych ludzi zwrócił na niego, choć odrobinę uwagi nie doszukałby się niczego niezwykłego, poza obojętnością, z jaką mijał kolejne metry. Sprawiał wrażenie człowieka, który ma głęboko gdzieś wszystko to, co go otacza. Wepchnął jeszcze głębiej ręce w kieszenie czarnych spodni. Wszystko dookoła niego było takie jak zwykle. Szare budynki, odrapane ławki, niebieskie przystanki i kolorowe ubrania mijanych sylwetek. Tego dnia coś jednak się zmieniło. Nie te budynki, nie te ławki i nawet nie te kolorowe materiały. To on. Ciągłe myślał o rozmowie, która pozwoliła mu spojrzeć inaczej na pewne wydarzenia. Pierwszy krok ku tęczy? Być może, pomyślał. Ostre słowa były jak lodowaty strumień, pod który brutalnie go wepchnięto.

-Do cholery, to nie koniec świata. Nie możesz utonąć w bezruchu. Świat się nie zatrzymał. On nadal pędzi przed siebie. A Ty? Co robisz? Pozwalasz przeciekać przez palce momentom. Nie zmienisz tego, co już się stało.

-Spadam - tylko tyle był w stanie odpowiedzieć.

Kilka innych zdań galopowało myślami, kiedy stawiał kolejne kroki. Faktycznie, można wyciągnąć się z dołu, można wrócić na poziom, na którym się stało kilka tygodni temu. Walcz. Ok., początkowo wydawało mu się, że to jest absolutnie niemożliwe. Bo jak? Z tymi wszystkimi ograniczeniami? Absurd. Te zakazy, te zmiany, które nagle musiał wprowadzić w kolejne dni. Diametralne przeszerzeganie. Nie, zdecydowanie lepiej zamknąć wszystkie drzwi. Tak myślał na początku. Teraz dopadły go wątpliwości. Bo czy na pewno lepiej czy może łatwiej?

-Postaram się - niewidoczny ruch warg i ledwo wychwytywany szept.
Podnieść się i walczyć.

Spotkali się na imprezie plenerowej organizowanej przez któregoś ze znajomych. Pieczone kiełbaski, morze piwa, mnóstwo twarzy i zapach ogniska. Wyglądał niby tak samo. To ten sam on. Tylko jego oczy miały inny odcień. Uśmiechnął się.

-Żyję. Wiesz30;Normalnie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

margrit, dodano 23.09.2006 13:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.